

PSZCZELARZ POLSKI



MIEŚIĘCZNIK ZWIĄZKÓW PSZCZELARSKICH

Rok 2

STYCZEŃ 1946

Zeszyt 1

Nowy rok 1946.

Dawny to zwyczaj, że ustępujący z widowni rok stary żegnamy uroczystie wspólną biesiadą i kieliszkiem wytrawnego wina, rzadziej dziś niestety lampką wybornego trójniaka. Rozstajemy się z nim zwykle z uczuciem ulgi, jako z czymś niemłym i przykrym.

Uroczystości sylwestrowe, symbolizują nam tę nastąpić mającą wymianę tego co było z tym co przyjść musi nieodwołalnie. Z uderzeniem godziny 12-tej gasną światła na sali biesiadnej, a przy dźwiękach żałobnego marsza wkracza między zebranych gości postać przygarbiona, na kosturze wsparta i mocno siwizną okryta. Prowadzona przez młode pacholę, z gwiazdką szczęścia i radości na czole, przesuwa się zwolna i bezszelestnie przez salę pełną biesiadników, znika jednak niebawem z oczu jako przykre uosobienie przeszłości minionej, która przepada w ciemności bezpowrotnie.

Na sali jasnym znów światłem rozświetlonej pozostaje pacholę, owa cudna zjawia młodości — Nowy Rok — z koszem pełnym kwieciami i słodczy, hojnie jako zadatek przyszłego szczęścia i radości między obecnych rozdzielanych.

Dla większości pszczelarzy rok ubiegły jest takim wyjątkowo bolesnym wspomnieniem. To mara przykra, na której widok gaśnie

uśmiech na twarzy i budzi się lęk, czy rok następny, nie będzie ustępującemu podobny.

A są i kraczące, złowróżbne horoskopy, z którymi się nam poważnie już dziś liczyć należy. Oto w *Pszczelarzu* z roku 1943, na str. 183, w artykule „Meteorologia pszczelarska” pisze p. Kallinowski w ten sposób w skróceniu: „śmiem twierdzić, że istotna przyczyna wszystkich zjawisk meteorologicznych tkwi w słońcu. W różnych miejscach na jego powierzchni pojawiają się od czasu do czasu olbrzymie plamy, które w rzeczywistości są lejami wgląd sięgającymi. Z tych to otworów wysyła słońce na ziemię specjalne promienie, które przyczyniają się do występowania obfitego pożytku dla pszczół. Wtedy nektar nieomal strumieniami leje się do pasiek, a w domu brakuje naczyn na miód”.

„Co 11 lat z reguły obdarza słońce ziemię takimi miododajnymi warunkami. W notatkach pszczelarskich znajdujemy, że najmłodniejszymi latami w tym wieku były: rok 1906, 1917, 1928, 1939. Takim również będzie rok 1950. Przerwa między 1939 a 1950, szczególnie lata 1945, 1946 i 1947, jako okres najsłabszego występowania plam na słońcu, będą najgorsze dla pszczelarzy”.

Tu nasuwa mi się pewne ciekawe przypomnienie. W myśl obliczeń podanych przez p. Kallinowskiego dojdziemy do wniosku, że rok 1840 był również rokiem silnych plam słonecznych. A w roku 1847 skarży się Ks. Dzierżoń, że rok ten był dla niego rokiem kłeski i musiał dla swojej 360 pniowej pasieki miód z Ameryki sprowadzony zakupić i zgnilca sobie napytał, który mu pasiekę nieomal zupełnie wyniszczył. Ten zaś rok 1847, z najmniejszą ilością plam słonecznych, odpowiadałby naszemu 1946.

Ale i „podczas minimum plam słonecznych”, pojawiają się na słońcu od czasu do czasu, pewne ilości plam, powodując w danym „chudym roku” zmiany na lepsze. Podobnie było w roku 1943. W sierpniu pojawiły się na słońcu plamy. Ponieważ jednak nie było już w tym czasie kwiatów miododajnych, wystąpiła obfita spadź na drzewach.

To ciężkie proroctwo p. Kallinowskiego napawa nas obawą o wyniki zbiorów z naszych pasiek i w roku nadchodzącym. Cała nadzieja w tym, że wolno się nam spodziewać pomyślnych dla nas, a nieprzewidzianych przez astronomów plam słonecznych, które nam mogą sprawić miłą niespodziankę i dać duży pożytek.

Ale powiada przysłowie „nadzieja jest matką głupich, pieczone gołąbki same nie pójda do gębki, a tylko uczciwa praca ludzi szlachetnych wzbogaca”.

Właśnie ciężki rok ubiegły udowodnił nam, że i w tych złych warunkach pożytkowych roztropni pszczelarze, pracujący ściśle według zaleceń Związku, nie skarżyli się na zupełne niepowodzenie.

Kłóskę poniesli tylko ci, którzy liczą wyłącznie i jedynie tylko na nieprzewidziane i błogosławieństwo wziętku przynoszące plamy słoneczne, sami zaś ze swej strony niczego dla zapobieżenia nieszczęściu nie przedsięwzięją.

Wierzmy, że nasi Szanowni Związkowcy, nauczani przykrym własnym i swych sąsiadów doświadczeniem przestudiują w czasie zimowych miesięcy roczniki *Pszczelarza*, przeczytają niejedną pożyteczną książkę i już od pierwszych dni Nowego Roku przygotowują wszystko, co potrzebne, by móc spieszyć z pomocą swym pszczółkom w ciężkich warunkach, za co nam sownie wynagrodzą znoszonym skrzętnie nektarem.

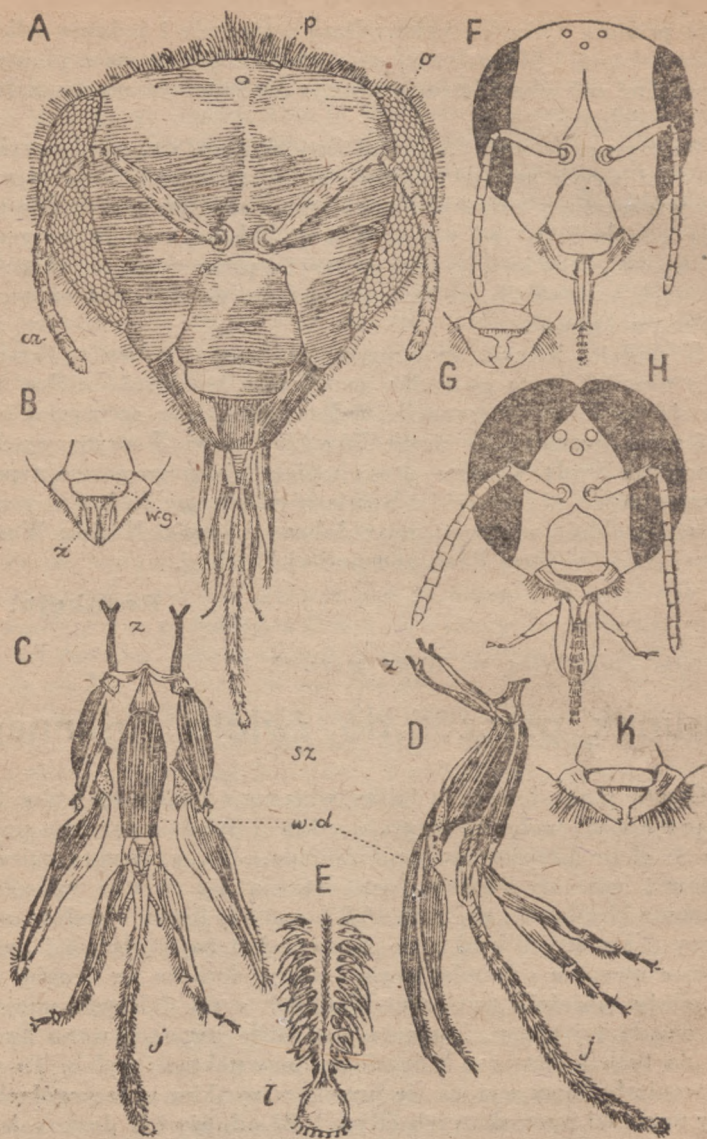
W nadziei jednak, że naszym zabiegom i pracy towarzyszyć będzie również jasna gwiazdka szczęścia i życzliwość nieba, zwracamy się do Was Szanowna Braci Pszczelarska ze szczerymi życzeniami noworocznymi — niech Bóg błogosławi Waszym wysiłkom i wspomaga trudy Wasze z utrzymaniem pięknego rozwoju pasiek związane, niech użyczy sił i zdrowia niezbędnego do budowy szczęścia i zadowolenia własnego, oraz dobra i korzyści Rodzin Waszych i naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Redakcja.

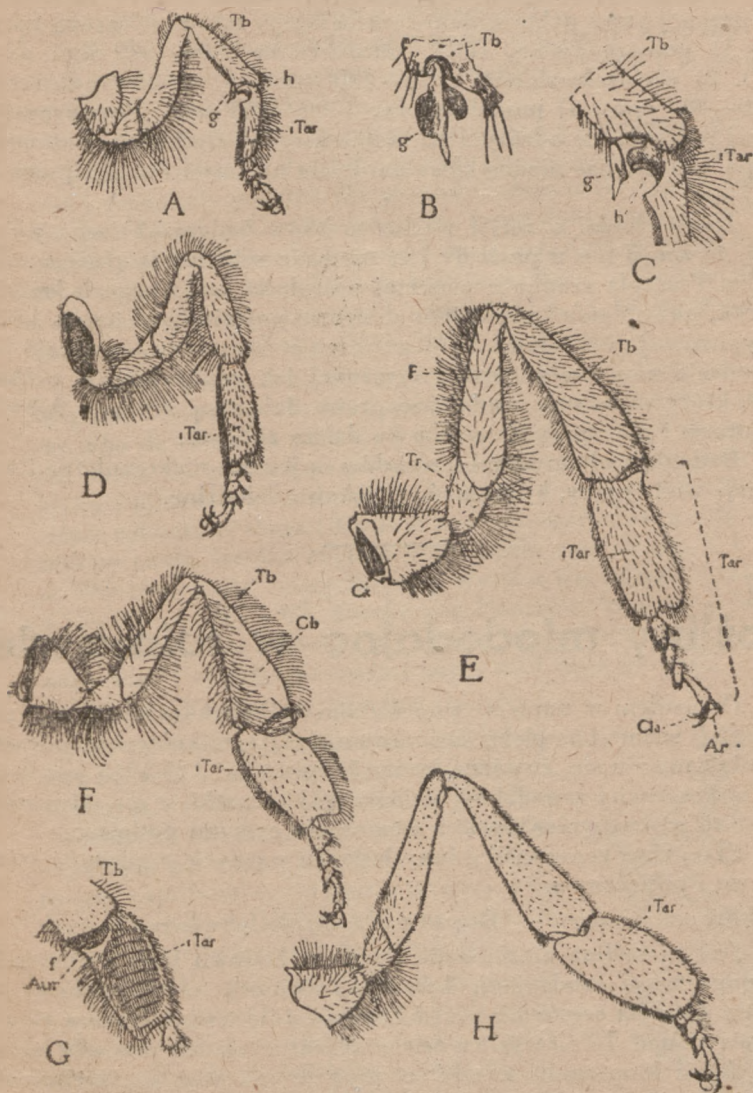
Dr. Maria Lucka asyst. na Wydz. przyr. U. J.

Stosunek pszczoł do świata roślinnego.

Owady pszczolowate są ściśle związane z życiem kwiatów. Przelatując z kwiatu na kwiat zbierają nektar i pyłek, a zarazem pośredniczą w akcie krzyżowego zapłodnienia. Ta wzajemna zależność owadów i kwiatów liczbowo przedstawia się w ten sposób, że w Europie błonkówki zajmują 46,9% ogólnej liczby owadów odwiedzających kwiaty. Wśród nich pszczoła jest najczęstszym i najważniejszym owadem odwiedzającym kwiaty, dopiero na drugim miejscu należy umieścić trzmieľa (*Bombus*) a na dalszych miejscach inne owady tej grupy. Pszczoła jest ściśle przystosowana budową ciała do tych kwiatów z których pobiera nektar i pyłek. To przystosowanie budowy wyraża się przede wszystkim w szczegółach budowy narządów pyszczkowych (Ryc. 1, 2) odnóży i w doskonale rozwiniętym zmysle wzroku i węchu. W szeregu uczonych, prowadzących żmudne badania nad zmysłem wzroku i węchu u owadów, należy wymienić K. Frischa, któremu udało się stwierdzić, że pszczoły przy wyszukiwaniu kwiatów kierują się głównie wzrokiem, przy czym posiadają wybitną pamięć wzrokową, utrwalającą w centrach nerwowych nawet drobne odcienie barw.



Ryc. 1. Głowa pszczół: A. głowa robotnicy: p. oczy, o. oczy złożone, sz. czułki; B. robotnicy: w. g. warga górna, z. żuwaczki; C. szczyty i warga dolna robotnicy: sz. czułki, w. d. warga dolna, j. żuwaczki, z. mawiały; D. to samo widziane z boku; E. zakończenie żuwaczki, j. tyłoczek; F. głowa trutnia; G. jej warga górna i żuwaczki; H. głowa trutnia; K. jego warga górna i żuwaczki.



Rys. 1. Noga pszczoły: Cx. biodro, Tr. krętarz, F. udo, Tb. goleń, Tar. stopka, 1 Tar. piętko, Ar. poduszeczka przysawka, Cla. pazurki, g. ostroga aparatu do czyszczenia czułków, h. łukowate wgłębienie tego aparatu, Ob. koszyczek, f. grzebiączek, Aur. aszczypos, zaspęchającego pyłek do koszyczka przez kalibrownik, A. przednia noga robotnicy, B. jej aparat do czyszczenia czułków, D. środkowa noga, E. tylna noga robotnicy od przodu, F. tylna noga robotnicy od przodu, G. piętko tejże nogi od tyłu, ze ścisoteczka, H. tylna noga trutnia od przodu. Wdg. Smedgrasa.

Według badań Kühna i Pohla pszczoła odróżnia w skali barw utworzonej przez pełne widmo światła lampy łukowej 4 grupy barw:

1) pomarańczowa, żółta, żółto-zielona (650—590 mm dług. fali). 2) niebiesko-zielone (510—480 mm). 3) niebiesko-fioletowe (470—400 mm). 4) ponadfioletowe (400—313 mm). Barwy purpurowej pszczoła nie odróżnia od niebieskiej lub fioletowej. Natomiast grupa 4-ta dla nas niedostrzegalna działa na zmysł wzroku pszczoły wybitnie.

Jeżeli chodzi o zmysł węchu to znów badania Frischa wykazały, że zmysł ten u pszczoły jest niewiele subtelniejszy niż u człowieka. Pszczoła rzadko z większej odległości czuje zapach kwiatu. Wzrost, powonienie i pamięć to zbiorowe pojęcie inteligencji, które przypisujemy pszczołom. Nowsze badania wykazały, że istnieje coś w rodzaju mowy u pszczoły, wyrażonej jak gdyby tańcem osobników, które wróciwszy z udanej wyprawy dają znać innym o dobrym rezultacie i pociągają je za sobą po dalszą zdobycz.

Badania nad zmysłami u owadów są jeszcze niekompletne i wymagają wiele pracy, by poznać tę ciekawą dziedzinę.

S. M.

Rośliny miododajne w rolnictwie.

Omówilem w numerze poprzednim rośliny konieczynowate, podając ich wymogi na glebę i zastosowanie. Dla uniknięcia nieporozumienia zauważa się, że górna rycina lewa na str. 125/1945 jest fotografią konieczyny szwedzkiej, dolna zaś inkarnatki, a nie odwrotnie jakby to można wnioskować z oznaczenia cyframi podpisu.

Przejdźmy teraz szereg innych roślin ważnych w gospodarstwie rolnym i pasiecznym.

Rzepak zimowy — *Brassica Napus oleifera biennis*.

Jest to roślina niezmiernie ważna w hodowli nasion oleistych. Wymaga ziemi urodzajnej, dobrze uprawionej. Jest wrażliwa na mrozy. Zakwita często już przed 1 maja i o ile temperatura w cieniu wynosi ponad 15° C wypada wiele nektaru tak, że pszczoły mogą i po kilka kilogramów miodu z pnia w okresie jej kwitnienia zbierać.

Zasadniczo jednak tak rzepak, jak i dziko rosnący rzepik uchodzą za rośliny, które raczej tylko działają na pszczoły pobudzająco i podniecająco na matki czerwiące. Z tej też przyczyny oplaca się wędrować na pola rzepakowe z pszczołami bez oglądania się nawet na bezpośredni dochód z miodu. Wywiezione bowiem pszczoły roz-

wijają się znakomicie i w czasie głównego pożytku wynagradzają sownice poniesione trudy przy wędrówce.

W dodatku wędrówka na rzepak oszczędza nam dość znacznych wydatków na wiosenne podkarmianie cukrem i kłopotów z tą czynnością związanych.

Byłoby bardzo korzystnym domieszać przy siewie do rzepaku 2—3 kg inkarnatki. Po sprzucie rzepaku da inkarnatka zielony nawóz i doskonały pożytek dla pszczół. Celem należytego przygotowania pni do wyzyskiwania rzepaku, należałoby zacząć podkarmiać pszczoły pobudzająco już przed 1 kwietnia. Zastosowanie elektrycznego ogrzewania miałoby też duże znaczenie. Ale tak jedno jak i drugie wymaga wytrawnej i umiejętnej ręki, niewprawy więcej może pszczołom szkody niż pożytku przysporzyć.

Rzepka znana w handlu pod nazwą „Rapko“. Jest to mieszaniec rzepaku i kapusty włoskiej, toteż ze zasiewu wychodzą egzemplarze albo do rzepaku, albo do kapusty zbliżone. Sieje się ją po zbiorze zhoża do początku września w ziemię zasobną, dobrze obrobioną i uprawioną, w ilości 7—8 kg na 1 ha. Jako roślina dwuletnia zakwita w maju i kwitnie 2—3 tygodni. Przez cały maj daje zieloną paszę, bardzo chętnie przez bydło spożywaną. Z 1 ha bywa do 400 cent. metr. paszy zielonej, wysoko wartościowej, bo zawiera około 29% białka i 6% krochmalu. Ponieważ kosi się ją w okresie pełni kwitnienia, a kwiaty są bardzo silnie przez pszczoły oblatywane więc i rolnik i pszczelarz mają stąd dużą korzyść.

Gryka *Fagopyrum esculentum*. (Ryc. 3).

Jest to roślina jednoroczna o łodygach czerwonych i kwiecie różowym, ziarnie cieniurnym, z kantami bez ząbkowania. Jest uważana za miodniejszą i co do ziarna wydajniejszą niż druga jej odmiana — *Fagopyrum Tataricum* — właściwa tatarka, o łodygach zielonych, białym kwiecie i jaśniejszym ziarnie, o kantach ząbkowanych.

Gryka nie jest na głębę wymagająca i udaje się nawet na wrzosowiskach wziętych w kulturę, lub jako wsiewka między wrzosi. (Ryc. 4). Należałoby jednak ziemię poprzednio wynawozić. Może być sianą na nasienie lub na nawóz zielony, w ścierniskach.

Zakwita bardzo szybko, bo już 15-20 dni po posianiu. Wydaje nektar bardzo obficie zwłaszcza w pierwszych tygodniach



Ryc. 3. Gryka.

kwitnienia i wówczas dać może w jednym dniu 8 kg przybytku na wadze. Późne gryki nie wchodzą w rachubę jako miododajne i pszczoły ich nie oblatują.



Rys. 4. Wrzós pospolity
Erica carnea

Miód gryczany uchodzi niesłusznie za mało wartościowy. Wyrobili mu tę opinię sami pszczelarze, jak nie mniej handlarze, którzy odbierali z pni ten miód niechlujnie i w stanie zupełnie niedojrzałym. Psuł się więc i kwaśniał, a że był zmieszany z pierzgą a nawet ze zgniecionymi pszczołami, miał kolor niemiły. Miód gryczany czyści i w stanie dojrzałym odebrany, należyście wyklarowany i czysto przechowany, stoi może na drugim miejscu po innych miodach kwiatowych, ale jest bardzo dobrym i wartościowym miodem. Ma wprawdzie nieco kwaskowaty posmak i zapach specyficzny, nie wszystkim odpowiadający, ale do wyrobów i przetwórstwa patoki na miody pitne przez żaden inny miód niezastąpiony.

Nadaje się również znakomicie jako domieszka do miodów akacjowych, rzepakowych i koniczynowych. Zwłaszcza miód rzepakowy mający mniej przyjemny zapach i smak, zwłaszcza w okresie krystalizacji nie nadzwyczajny, po dodaniu gryczanego nabiera i smaku i wyglądu pożądanego. Jak wiadomo miody koniczynowe, zresztą doskonale pod każdym względem, nie zawsze cieszą się pokaźnym, gdyż białe krystalizują. Kupujący więc, nieorientujący się w ga-

tunkach miodu, uważają je często za zafalszowane cukrem. Gdy do nich dodamy miodu gryczanego, otrzymują i barwę i smak wyśmienity.

Gryka więc i jako roślina gospodarcza i miododajna jest doskonała, a gdzie ją sieją we większej ilości, zbiory z pasiek bywają olbrzymie. Gdzie jednak pszczoł niema, siew gryki nie popłaca, gdyż bardzo słabo (20—30%) nasienie zawiązuje, tak że zbiór zupełnie zawodzi. Zaleca się siew gryki na łysinach wrzosowych. Dodatek bowiem miodu gryczanego do wrzosowego robi go luźniejszym i w smaku lepszym. Z tej też przyczyny pszczelarze wrzosowisk lüneburskich zakupują miody gryczane i poprawiają nimi smak miodów wrzosowych, nie zbyt chętnie przez klientelę zakupywanych.

Facelia albo *Wiązanka* — *Facelia tanacetifolia*. Ryc. 5. Rzadko spotykamy się z większymi obszarami zasianymi wiązką. Na ogół jest to roślina rolnikom bardzo mało znana, a i ci, którzy ją znają, nie mają do niej przekonania i nie wierzą, jakoby była rośliną pastewną lub nawozową.

Przeprowadzane jednak próby wykazały, że można tę roślinę zupełnie śmiało zalecać jako przydatną na paszę zieloną. Siał 10 kg. na 1 ha, a kosić dla bydła należałoby ją w okresie od zakwitnięcia do pełni rozkwitu. Gdy już wytwarza nasienie i łodygi drzewnieją, wartość jej staje się mała. Nadaje się zwłaszcza doskonale jako dodatek do innych traw i wówczas bydło bardzo ją chętnie spożywa. Do czystej facelii należałoby bydło zwolna przyzwyczajać. O facelii na kiszonkę nie wypowiedziano dotąd ostatniego zdania.



Rys. 5. *Facelia*.

Co do wartości spożywczej, to wiązanka nie gromadzi w sobie azotu z powietrza — jak to robią konicze. Gdy ją więc bydło spożywa wzrasta ilość mleka, ale nie podnosi się zawartość tłuszczu. Jako nawóz nie wzbogaca ziemi w azot, ale daje jej wiele próchnicy. Przyorywać należałoby ją najpóźniej w trzecim tygodniu kwitnienia. Jest to roślina jednoroczna, występująca w kilku rodzajach. Najwięcej rozpowszechniona *facelia tanacetifolia*, jasno niebieska, *campanularia* i *congesta* niebieska, *grandiflora*, niebieska, czerwona i biała. Wysiana w marcu zakwita po 10—12 tyg., w kwietniu siana

daje kwiat po 7 tyg. a majowy siew daje już po 6 tygodniach pierwsze kwiaty. Siew jej można więc regulować w ten sposób, by czas kwitnienia wypełniał luki bezpożytkowe. Nie radziłbym jej jednak siać ze względu na pszczoły póniej niż do końca czerwca, lub pierwszych dni lipca. Późniejszy siew w ścierniskach spełnia swe zadanie jako nawóz zielony czy dodatek do paszy, zwłaszcza tam gdzie jej brakuje. W dodatku utrzymuje ona ziemię pulchną i niezakwaszoną. O ileby na ten późny siew przyszedł czas wilgotny, facelia szybko odrośnie i wcześniej zakwitnie, a więc i w drugiej połowie września, o ile noce mają przynajmniej 12° C dać może pszczolom dość duży pożytek. Z późno kwitnącej facelii zbierają pszczoły raczej tylko pyłek, który często w locie zesmykują, nie usiadając na kwiatku.

W czasie posuchy giną wschodzące roślinki, ale rozrośnięta znośi i dużą posuchę. Wymaga ziemi średnio dobrej, ale czystej. W gorszej glebie siać ją należy dość gęsto. W cieniu ginie. Siąc ją można i 2 razy w roku na tym samym polu, raz w końcu marca — w trzecim tyg. kwitnienia ją przyorywujemy i siejemy drugi raz pod koniec czerwca w ziemi lekko nawozem poprawionej. Wówczas da w sierpniu pszczolom pożytek i wiele drogiego nasienia.

Nie nadaje się na suche piaski i wydmiska. Miejsce, dla niej nie zbyt daleko od pasieki. Dobre da wyniki nawet na skraju pól obsianych zbożami jarymi, gdzie rzucić można plewy i odpadki przy młynkowaniu facelii pozostające, w których jest jeszcze dość ziarna. Tak ją praktykuję. Doskonała jest jako wsiewka w łubinie na nawóz zielony, bo dostarcza dużo próchnicy. Można jej nasienie rzucić także w rzędy ziemniaków po ich drugim osypaniu.

Dla pszczół jest rośliną bardzo użyteczną. Oblatują ją nawet wówczas, gdy kwitną inne rośliny miododajne. Na facelię nalatują pszczoły we wszystkich godzinach dnia, czego nie można powiedzieć o innych roślinach miododajnych i to tak w suche jak i parne dni lata.

Podobno 1 ha. facelii mógłby wydać do 200 kg. miodu (nie nektaru) co obliczono przy pomocy specjalnej wirówki, służącej do wydobywania nektaru z kwiatowych kielichów. A że ponadto nasienie facelii jest drogie, oplaca się ją siać nawet jako specjalnie pszczelarską roślinę.

M. Tyrała

Wokół naszych pasiek.

Gdybyśmy mogli wglądać w gniazda naszych zimujących pszczół i gdybyśmy zwrócili baczną uwagę na ich kłęb, moglibyśmy zauważyć, że już z końcem grudnia, a najpóźniej w pierwszych dniach stycznia, życie w ulu zaczyna coraz silniej pulsować. Od

grudniowego przesilenia dnia z nocą uspione życie w całej przyrodzie budzi się. Odbija się to również na życiu zimującej rodziny pszczołej. Ospała i gnuśna dotychczas, zaczyna wykazywać co raz większą ruchliwość, której nasilenie zależne jest od warunków zimowli.

Przy zimowli na toczku przebudzenie rodziny pszczołej może nastąpić znacznie wcześniej, o ile nastanie przypadkowo szereg dni ciepłych i słonecznych, wywabiających pszczoły do oblotu i robienia wiosennych porządków. Pszczoły zaczynają spożywać znacznie więcej pokarmu, wytwarzają ciepło, karmią matkę, która rozpoczyna czerwiec i w ten sposób machina życia rusza coraz szybszym pędem naprzód. Nawroty zimna zatrzymują ją nieco w biegu, by znów ruszyć ją z miejsca przy nowej wyższej temperaturze.

W dobrym stebniku jest zupełnie odwrotnie. Dopóki da się w nim utrzymać temperaturę $+4-6^{\circ}\text{C}$ pszczoły zimują spokojnie nawet do kwietnia, a czerwiec jest bardzo umiarkowane, wyrównujące poniekąd straty pszczół z okresu zimowli, zresztą zwykle bardzo nieznaczne. Bez względu jednak na to, gdzie pszczoły zimują, na toczku czy w schronie zaczynają temperaturę wnętrza ula systematycznie ostrożnie podnosić, z dnia na dzień jedynie o ułamek stopnia, przy czym i same wykazują coraz to większą życiową energię — skutkiem czego zużywają coraz więcej zapasów, które obecnie szybciej znikają, jak to wykazują wykazy notowań wagowych.

Gruzoły mleczne nabrzmiewają u nich, wytwarzając mleczko, którym zaczynają karmić matkę.

Ta żywiona intensywniejszym pokarmem, zaczyna coraz obficie czerwiec. Początkowo składa dziennie tylko po kilkadziesiąt jajeczek. W miarę jednak podnoszącej się temperatury i jeszcze więcej intensywniejszego karmienia ilość zaczerwionych dziennie komórek dochodzi do kilkuset.

Matki ras południowych zaczynają czerwiec znacznie wcześniej i obficie a pszczoły rozbudowują gniazda wcześniej nawet mimo nawrotów zimna i nawrotów mrozów.

Natomiast nasza pszczoła krajowa, jest znacznie ostrożniejsza. Dostosowana do naszych warunków klimatycznych zaczyna czerwiec znacznie później, a przy spadku temperatury wstrzymuje nawet całkowicie czerwiec, by nadrobić zaniedbanie pod koniec kwietnia, czy w maju, gdy jest nadmiar świeżego pyłku i dostateczne ciepło oraz podnieta w odurzającej woni wiosennego kwiecia.

Ten okres budzenia się życia wymaga od pszczelarza znacznie większej uwagi niż w czasie zimowli i spokojnej drzemki pszczół w kłębie zbitych.

Zapewnienie zimującej rodzinie nadal zupełnej ciszy a zwłaszcza zabezpieczenie ich gniazd od ułatniania się ciepła to najważ-

niejsze zadanie pszczelarza. Obserwacja wylotków i odcyszczanie ich z trupów, które zatamowały dopływ świeżego powietrza — tak bardzo potrzebnego zimującym pszczołom jest konieczne.

Staranne osłanianie wylotków, zwłaszcza przy zimowli na toczku przed napaścią zgłodniałego płaćwa naruszającego spokojną zimowlę jest nadal konieczne.

Zimowanie w stebniku wymaga również nie mniej pracy i zabiegów ze strony pszczelarza.

Myszy w stebniku to poważne niebezpieczeństwo dla pszczół i ich posiadacza.

Regulowanie temperatury stebnika przez otwieranie wentylatorów, okienek, a jeśli i to nie wystarcza to przez dokładne wietrzenie zwłaszcza w porze nocnej jest nieodzowne. Nieraz trzeba będzie wnieść kawał lodu czy cebrzyk śniegu, by podnoszącą się ponad 6°C temperaturę obniżyć.

Mówiąc o zimowli na toczku muszę jeszcze nadmienić, że osłanianie wylotków jest jeszcze konieczne i z tego względu, gdyż zdarza się nieraz w styczniu, że pogodny dzień wywabi promieniami słońca pszczoły, które giną masowo w niskiej temperaturze powietrza i pod wpływem zimowych podmuchów wiatru mroźnego.

Zdarza się często, że w lutym mamy już pierwsze obloty pszczół. Oczywiście jest to wypadek częściowo niepomysłny, gdyż zbyt wczesny oblot jest powodem, że w ulu rodzina pszczoła rozpoczyna normalne życie. Konsumcja wzrasta poważnie, matka zaczyna przedwcześnie czerwić obficie, a jeszcze niepotrzebnie. Tam jednak, gdzie pszczoły zimują na mało strawnych miodach (spadziowe, wrzosowe, gryczane), zapełniających szybko kishkę odchodową częściami niestrawnymi, taki oblot wczesny może być ratunkiem pszczół przed ich zaperzeniem. Ciepły n. p. okres około 20 grudnia 1945 r., wykazujący południem $+20^{\circ}\text{C}$ w słońcu, był dla wielu pasiek bardzo pożądany i zbawienny, gdyż pszczoły się obleciały, co jednak zupełnie nie wpłynęło na ich rozbudzenie przedwczesne. Zwłaszcza dla zazimowanych na wrzosie czy spadzi ten oblot będzie miał wpływ zbawienny.

Wiemy, że przy zeszłorocznym minimalnym przydziale cukru w jesieni, pszczoły nasze w przeważnej ilości pasiek poszły w zimowlę niedostatecznie zaopatrzone w zapasy zimowe. Należy przeto zaraz po pierwszym oblocie, choćby był on i w lutym, przystąpić do ich podkarmienia.

Syrop z herbatką pszczelą, to pomoc doraźna i konieczna z którą nie należy zwlekać. Ale przw wczesnym oblocie, syrop mniej się nadaje. Poddanie ramki ze sklepionym miodem byłoby najlepsze. Lepszy od syropu byłby lekko rozcieńczony miód dobrze podgrzany, ale nie więcej niż do 40°C , a dopiero z braku tegoż cukier.

Obserwując zimujące pszczoły w stebniku znajdziemy nieraz wele padłych pszczół na ziemi przed wylotkami. Niektórzy pszczelarze z trwogą mogą przypuszczać, że ten poważny spadek pszczół, spowodowała jakaś goźna choroba, co rzeczywiście nie jest wykluczone. Stare bowiem pszczoły mogą nosić w sobie bakterie zarazy zarodnikowcowej. W większości wypadków nie jest to jednak żadna choroba. Spadek ten będzie w tych pasiekach większy, w których pszczelarz nie przeprowadził podkarmiania podniecającego na czerw jesienia.

Padające jeszcze i już padłe dotychczas pszczoły, to staruszki, które dopiero teraz zakończyły swój pracowity żywot.

Niektórzy pszczelarze nie przeprowadzili podkarmiania podniecającego jesienią, gdyż twierdzili, że mają tak wypełnione ule pszczołami, że całe ich miarki mogliby sąsiadom odstąpić.

Wszystkim tym, którzy jesienią opływali w nadmiar muchy mogą dzisiaj już śmiało powiedzieć, że całe miarki trupów będą wiosną z uli wyrzucać. — Ich rodziny pszczele wyjdą z zimowli słabe, a jeśli zapasy były znikome i podkarmianie ich zaraz po oblocie nie zostanie przeprowadzone, utracą całe pnie, bo te duże rodziny całkowicie spiżarnie ze zapasów ogolocily.

Dlatego też nad zapewnieniem spokojnej zimowli, winni pszczelarze w roku bieżącym specjalnie troskliwie czuwać, nie szczędzić wysiłku i trudu, który im ich pszczółki w swoim czasie sowicie nagrodzą. —

Ks. Paweł Wieczorek.

c. d.

Ulokowanie „benjaminka”

Z radością zauważyłem, że pszczoły latające na wolności przyszyły za nami. Myślałem że się po drodze pogubią, zabłądzą, ale nie! Nadlatują i gęsto siadają na worku, daszku ula, i na mostku. Trzepocą skrzydełkami, zadowolone, że wreszcie znalazły nowe mieszkanie, może podobne do dawnego, które przed kilku godzinami pożegnały, lecąc jako rój w nieznany świat.

Widocznie się im podoba nowy, czysty, niebieski domek, bo zwabione woszczyną wchodzą pewne siebie oczkiem do środka i przebiegają po plastrach, badają z zaciekawieniem komórki. Może szukają matki, której obecność wyczuwają w pobliżu?

W tej chwili rozwiązałem worek. Uwięzione pszczółki z szumem wylatują w górę, krążą po pasiece, a potem siadają na daszku.

Ostrożnie wyjmujemy teraz badyle i strzepujemy z nich muchę na dno ula, pilnie uważając, czy wśród strzepniętych nie zobaczymy królowej.

To zajęcie przerywa nagle Kostek.

O, o! jest matka. Idzie po ścianie, o tam!

Widzę, widzę...

Wylazi na plaster — przechodzi na drugą stronę — znikła! Jest matka żywa. Chwalić Boga! — wyszeptalem, zacierając ręce z radości.

Teraz, wobec znalezienia matki, wyprzątałismy worek szybciej i swobodniej. Wkrótce, gdy brakło badyli, wysypałem piasek z worka koło ula, skąd pszczoły gramoliły się na ściany, wymiotłem następnie dokładnie dno ula postawiłem pod ramkami podkarmiaczkę z wodą i zamknąłem dłużnię.

Potem poszedłem na front ula. W oczku stoi warta, robotnice już się oblatują — wnet pójda w pole po wodę, pyłek i miód. A jakże sówicie byłem wynagrodzony za kilkugodzinne trudy, kiedy pod wieczór zaglądnąwszy przez szklane okienko do ula zobaczyłem: na plastrach i od powały aż do dna wisi gęsta długa broda odpoczywających pszczołek. Wtedy pomyślałem: Czy jesteście są, skąd przyleciałyście i jak wam było u dotychczasowego gospodarza? — tego nie wiem i wiedział nie będę. Ale to wiem, że odtąd jesteście moje i pod moim okiem nie zaznacie biedy. I rój; jakby rozumiał moją zapowiedź nie zawiódł nadziei. Spełniły się na nim słowa Dziadka, że z takiego zawsze jest pociecha w pasiecc. Już w tym roku do jesieni urządził sobie porządnie gniazdo i zebrał zapasy wystarczające na zimę. Ale jakże? podkarmiałem inne, a jemubym nie dał? Dostawał najśodszy sytę. Poddawałem innym węzę, dla niego przeznaczałem najlepszą ranke. I częściej go podmiałem, a pajaki i mrówki tępiłem koło niego bez miłosierdzia. Ustawiłem go w najzacisniejszym miejscu, przeniósłem go potem do najładniejszego i najcieplejszego ula.

Obrona przed rabunkiem.

Raz pod jesień napadły na niego rabusie-włochy. Wywiązała się długa walka na śmierć i życie. Mój rój bronił się zacięcie. Już setki czerwonych włoszek leżało zakłutych na pomoście i w ulu. Myślałem, że mój benjaminek zwycięży. Ale napad trwa jeden, drugi dzień. Pszczoły, zamiast lecieć po zapasy na zimę, tracą czas na bojach i giną w obronie swej rodziny. Ki djabli? Poderwało mię! Skoczyłem na pomoc swoim ulubieńcom. Obroniłem je i uratowałem od zguby, jaka im groziła od pszczoł napadających. Miałem z tym dość dużo zachodu i kłopotów. Mimo starań by nie zniszczyć zbytńio rabujących pszczoł sąsiada — naturalnie nie wiedziałem jeszcze wtedy, którego sąsiada — bardzo wiele ich zginęło na tej

łupieżcej wyprawie, tak, że znacznie gorzej wyszły na tym rabunku obce rabusie niż moje rabowane, których także wiele w tej imprezie zginęło.

Po paru dniach spotykam się przypadkowo z bartnikiem, który mieszkał o trzy kilometry odemnie i hodował pszczoły włoskie. W rozmowie skarży się, że mu bardzo osłabły dwa pnie. Pyta, co mogło być powodem tej tajemniczej straty, bo w ulu nieżywych pszczół nic nie zostało.

Wymylnkowaliście miód, nastąpiła słota i mucha zginęła z głodu. Ta, prawdę rzekłszy, to się ta niiby wymylnkowało, co się ino dało. Miałem je na zimę podkarmić cukrem, ale jakoś dotąd schodziło i zeszło.

— I pszczoły z głodu uciekły, jako zwykły „głodniak“.

Kiedy w ulu jest miód, czerw kryty i „wylażący“, trutów zatręśnienie, a robotnic ino garstka. Nic innego, tylko mi ktoś pnie zaczarował i moje pszczoły uciekły do jego uli. Tak to nieprzymierzając wygląda jak z krowim mlekiem. Jedna baba zaczaruje krowę drugiej babie i mleko zaczarowanej krowy przechodzi niespostrzeżenie do krowy większej czarownicy. Co ja mam teraz robić?

— Ratować osłabione pnie, zaraz dzisiaj. Ścieśnić gniazda do trzech — czterech ramek, by truty i robotnice mogły wygrzać dojrzewający czerw, który powiększy siłę pni. Dzisiaj, pod wieczór dać po trzy litry syty na ul, niech pszczoły mają zapasy i nie giną z głodu.

— No a gdy to są czary?

Dajcie spokój z czarami! W czary nie wierzę, a jak są, to im i ksiądz nie da rady — zakończyłem rozmowę, a w myśli dodałem: Ty masz mój miód, a ja mam twoje zaczarowane pszczoły. Nie okradaj pszczół do ostatniej komórki i nie męcz ich głodem, bo wtedy bez czarów polecą rabować moich benjaminków i przyjęte gościnie, pozostaną na zawsze u hojnego gospodarza...

Może który z Kolegów — Bartnik ciekawy — ja byłem bardzo, a Kostek najbardziej — ile pszczół zginęło z roju podczas zbierania go do worka i fatalnego transportu? Na to pytanie taką odpowiedź znajduję w „Kronice pasieki“: „Kostek się uparł; by porachować nieżywe pszczoły. Po skrupulatnym przeszukaniu w piasku, wymiecionym z ula do pudła, naliczył: 73 robotnice i 8 trutów niehoszczyków“.

Tę stosunkowo małą liczbę zgniecionych pszczół tłumaczyłem sobie w ten sposób, co zresztą zaobserwowałem podczas przesiedlenia ich do ula, że pszczoły wysypane z piaskiem, z pośpiechem wygrzebywały się z niego i chroniły się w górze, na ścianach ula. Tak samo ratowały się zapewne i we worku, gdzie między zsypaniem jednej zbieraczki a drugiej upływało kilka chwil, które wystarczały, by pszczoły mogły się wygramolić z piasku i usiąść na ścianach wor-

ka, a następnie według potrzeby posuwać się ku górze. Nadto miękie liście badyli mogły niejednej pszczołce służyć za schron przed zgnieceniem czy uduszeniem. Zginęły zatem tylko pszczoły, które przysypała grubsza warstwa piasku i które zostały zniecione na plecach Kostka podczas transportu.

Przeczuwam, że niejeden z Kolegów-Bartników, nie mogąc się doczekać końca drobiazgowej spowiedzi o głupim roju, zniecierpliwiony wypowie pod moim adresem nieładny epitet, czy będzie słuszny, pokaże się niżej.

Wiem, że każdy z Szan. Czytelników ma z pewnością w swojej pasiece takiego benjaminka, a może i kilku, o którym mógłby opowiedzieć jeszcze dłuższą i ciekawszą historię niż moja. Z nim łączą nas jakieś drogie i miłe wspomnienia, na nim zawsze z miłością i upodobaniem spocznie nasze oko, koło niego krążą nasze myśli, by mu pomóc, poratować w razie potrzeby. Za tę naszą troskliwość mamy zwykle z niego dużą korzyść w postaci rojów, miodu i wosku. Takie roje znajduchy słyną ze swej pracowitości i miodności.

A, teraz, w związku z moim rojem, w porozumieniu z Redakcją *Pszczelarza Polskiego* ogłaszam konkurs na odpowiedź.

Pytanie: W jaki sposób uratowałem mój pień przed rabunkiem obcych pszczoł?

Odpowiedź, należycie umotywowaną, może przesłać każdy członek W. Z. P. Za najtrafniejsze odpowiedzi wyznacza W. Z. P. trzy nagrody 1) Topiarkę słoneczną; 2) Ulik weselny; 3) kratę odgrodową.

Odpowiedź należy przesłać pod adresem: *Wojewódzki Związek Pszczel., Kraków, Plac Szczepański 2. II. p.* Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dn. 20 stycznia 1946 r. Pod odpowiedzią umieścić dokładny adres autora.

W skład komisji Konkursowej wchodzi członkowie Zarządu W. Z. P., Odpowiedzi nagrodzone podane będą w numerze *Pszczelarza Polskiego*. Najlepsza z nich i najciekawsza zostanie wydrukowana.

St. Witkoś — Krośnieńskie.

Woszczyna ~ wosk ~ węza.

Wytapianie wosku czy wyrób węzy walcowej jest poniekąd tajemnicą przedsiębiorstw ją produkujących. Dobrą walcową węzę, elastyczną, nie falującą się w ulu przy wyciąganiu jej przez pszczoły, otrzymać można po kilku tygodniach jej obróbki i hartowania.

O ile węża taka nie ma żadnych domieszek czy zafalszowań względnie domieszek ponad normy dopuszczalne — t. j. domieszek oszczędnościowych w ilości 10% parafiny lub cerezyny, jak było przyjęte u Niemców lub też nieznacznej domieszki wosku japońskiego, stosowanej przez Amerykan przy wyrobie węzy dla uzyskania większej jej odporności na temperaturę, oraz dla zapobiegnięcia jej naciąganiu się — jest istotnie tą wężą, jakiej wymaga pszczelarz.

Podobnie ma się też sprawa z wytapianiem wosku. Tajemnica leży tu również w technice, t. j. w ilości uzyskiwanego wosku z wytapianej starej woszczyny. Posiadają ją te przedsiębiorstwa, które przyjmują woszczynę do przeróbki na wężę.

Wyrób węzy w prasce poza jej kruchością i pękaniem — jest deficytowy. Niemal każda praska metalowa czy cementowa, po kilkurazowym użyciu wygina się i wydaje wężę o grubszych brzegach czy w pewnej jej części pogrubioną, co zmniejsza wydajność wosku. Zamiast 14—15 arkuszy z 1 kg. wosku otrzymuje się 10—12 ark.

Jeszcze gorzej przedstawia się „domowy“ sposób wytapiania woszczyny. Deficyt jest tu już znaczny i zbyt poważny, by można go nadal tolerować. — O ile przy wyrobie węzy deficyt jest trudniejszy do uchwycenia, gdyż w pewnych okolicznościach wosk z grubej węzy jest zabierany przez pszczoły jako nadwyżkowy dla obudowy komórek, o tyle w wypadkach drugich, wiele — b. wiele tego cennego produktu przepada całkowicie i bezpowrotnie.

Kilkadziesiąt lat wstecz woskoboiny były artykułem poszukiwanym przez domokrażnych handlarzy. Jeśli pogodzić się z faktem, że w wytłoczynach t. j. w woskoboinie wyrzucanej przez pszczelarzy pozostaje 30—50% wosku — to będzie to chyba zrozumiałym, że warto było kupować za parę groszy krążki woskoboiny, zawierające wykazany % wosku.

Mam naturalnie na myśli przede wszystkim woskoboinę pochodzącą ze starych plastrów, mało przeświecających, które jako przepełnione oprzędami czerwii, posiadają zmniejszoną objętość komórek i wydają skarlowiącą muchę. Przy gotowaniu takiej woszczyny oprzęd wchłania w siebie wosk i trudno go z niego wydobyć nawet przy użyciu ciśnienia.

Woszczynę białą topimy w topiarce słonecznej czy poprostu w garnku na ogniu i tu strat w wosku niema żadnych. Pierwszeństwo należy się bezwarunkowo jednak topiarce słonecznej, gdyż wydaje wosk ciągliwy i dodatek takowego do wosku pochodzącego z gotowania czyni wężę podatniejszą. Woszczyna brązowa: 1) z polananych czy poniszczonych myszą lub motylicą plastrów, 2) języków podramkowych, 3) roboty trutowej, t. j. zaczerwiona 2—5 krotnie, topiona sposobem domowym, dużych strat nie daje.

Prawdziwy kłopot ma pszczelarz dopiero z plastrami starymi, ciemnymi. Przetapia je mozolnie i uzyskuje z nich nieznacznie tylko ilość wosku, ma we woskoboinie, jak wyżej powiedziałem 30—50% wosku, o czym przekonać moglibyśmy się gdybyśmy dali zrobić analizę chemiczną tej woskoboiny.

Przy wytapianiu woszczyny starej, jako stawiającej największy opór naszym usiłowniom, skierowanym na wydobyć z niej wosku, obowiązują pewne reguły. — Zaniedbanie lub pominięcie ich nie zapewni nam pomyślnych i pożądaných rezultatów.

1. Sortowanie woszczyny.

Woszczynę przeznaczoną na przetopienie sortujemy na 2 lub 3 klasy, stosownie do stopnia jej zanieczyszczenia. Rozdzielamy więc ten materiał na jasny, brązowy i ciemno-brązowy. Przy tej klasyfikacji z plastrów zupełnie ciemnych wytniemy niejednokrotnie pas górny, który bardzo często jest jaśniejszy niż część środkowa i dolna plastra i nadaje się do 1 wzgl. 2 sorty. Nie ma bowiem sensu gotować wszystkich sort wspólnie, bo tą drogą wosk z woszczyny 1 i 2-giej sorty zmieszałby się w gotowaniu z masą plastrów ciemnych, sorty 3-ciej, zanieczyszczonych bardzo i wosk wchłaniających. Pamiętać należy i o tym, aby kit pszczełi, pomieszczony na beleczkach ramki nie pomieszał się z woszczyną, bo jego dodatek powoduje mięknienie wosku już w dość niskiej temperaturze. Można go odebrać oddzielnie i użyć na wyrób lakierów.

Rozdzieliwszy więc woszczynę na 2, a przy dużych ilościach nawet na 3 sorty — przetapiamy wcześniej sortę pierwszą, a wycieczyny z niej dołączamy do sorty następnej.

2. Kruszenie i moczenie woszczyny.

Woszczyna zwłaszcza ciemna winna być przed gotowaniem pokruszoną i potarganą na drobne kawałki, czyli poprostu pociętą na „sieczkę“. Uprzednio usuwamy z niej drut zastosowany dla podtrzymania węzy. Kruszymy ją w rękach lub najlepiej przepuszczamy przez targacz wzgl. przez bęben używany do siekania buraków. Z kolei woszczyna (ta ciemna) idzie do deszczówki i moknie w niej 1 lub 2 doby w ciepłym miejscu. Woda wsiąka w oprzędę i nieczystości przez co zapobiega w trakcie gotowania wsiąkaniu w nie wosku. Moczenie to rozpuszcza równocześnie i ziarenka pyłu, które rozpękają. Uważam za konieczne podkreślić, by przy topieniu woszczyny czy wosku używać wody deszczowej, gdyż studzienna, Źródłana — zawierająca niejednokrotnie duży procent wapna i innych związków mineralnych, powoduje w trakcie gotowania zmiany jakościowe wosku.

3. Gotowanie.

Woszczynę czy wosk gotujemy w naczyniu aluminiowym, emaliowanym, pocynowanym, wreszcie w naczyniu glinianym polewanym, wypełnionym do $\frac{3}{4}$ jego objętości. Styczność wosku z żelazem w trakcie gotowania nadaje woskowi kolor ciemno-brązowy. Należy też unikać naczyń poobijanych z emalii, żelaznych łyżek czy łopatek do mieszania. Z tych samych przyczyn usuwamy z woszczyny drut, o czym była już wzmianka. W trakcie gotowania lub wcześniej dodajemy do woszczyny słomę ciętą w kawałkach około 5 cm długości i w ilości takiej, by okrasa z tej słomy występująca w gotowanej masie była widoczna. Na 3—4 litr. woszczyny pokruszonej dodajemy więc pełną garść tej szezki. Spełnia ona w masie tłoczzonej rolę jakby dreny. Wzdłuż tej słomy wosk ma możność wydobywania się na zewnątrz masy tłoczzonej — o co nam właśnie chodzi.*)

Z chwilą zagotowania się tej masy, podtrzymujemy pod nią przez jakiś czas wolny ogień i czekamy aż masa przybierze wygląd kaszowaty. Trwa to kilka kwadransów, zanim gotowana masa poczynie na swej powierzchni w wielu punktach wydzielać parę, wydając przy tym charakterystyczne dźwięki, zwane „pyrczeniem“. Ten kaszowaty wygląd połączony z pyrczeniem jest oznaką, iż woszczyna jest już gotowa do tłoczenia. —

Prof. J. Wąsowicz.

Jak pracujemy w Miejscowych Związkach Pszczelarzy.

• Jednym z najstarszych zawodów, starszym nawet od rolnictwa, opartym na prawnych przepisach i przywilejach było w Polsce **h a r t n i c t w o**. Już w pierwszych wiekach brać pszczelarska potrafiła stworzyć swoją organizację, wywalczyć dla siebie prawa i nimi się rządzić. Zapewne wpływało to z dokładnej obserwacji życia roju pszczelego, opartego na ścisłych zasadach organizacyjnych, porządku, dokładności, rzetelności, podporządkowaniu swoich celów rodzinie — jednym słowem harmonijnego, zgodnego życia społecznego. Musiały ich zastanawiać wspaniałe wyniki pracy dokonane

*) **Przyp. Redakcji:** Obawiamy się, że dodatek tej szezki nie ułatwi, ale raczej utrudni wytapianie i wyciskanie wosku, a w dodatku pewna jego część wejdzie do duded słomy i obniży w ten sposób procent odbioru wosku.

przez rój jako całość, oraz i to, że poszczególne człony roju same niczego dokonać nie mogą, najwyżej zginąć.

A tradycja o tych bartnikach mówi jako o ludziach szlachetnych i pięknych charakterach, którym nawet bez przysięgi sądy dawały wiarę. — Tak było dawniej!

A dziś!... Na to pytanie pszczelarze niech sami dadzą odpowiedź.

Naturalnie znajdujemy tu i ówdzie wspaniale zorganizowane Miejscowe Związki Pszczelarzy. Moglibyśmy nawet naliczyć ich sporo. Praca tych Związków wolna jest od klótni, plotek, zawiści, podejrzeń, nieróbstwa. Działalność ich oparta jest na zrozumieniu wartości organizacji, przez którą tylko, w dzisiejszych, tak zawiłych czasach, można osiągnąć pewne wyniki. Jednostka dziś — to zablakana pszczoła, prędzej czy później marnie zginie. Mało tego — Związki te mają jeszcze i to zadowolenie, że ich prace nie są oderwane, lecz są na służbie innych działów rolnictwa, jak sadownictwo, leśnictwo, łakarstwo itp. Są więc na służbie społecznej, i to daje im poczucie łączności w pracach nad podniesieniem majątku narodowego.

Pewnie wielu z czytelników pragnęłoby zgłębić tajemnicę powodzenia i rozwoju takich Związków.

Jest tylko jedna. — To świadomy swej roli Zarząd, składający się z ludzi obdarzonych pełnym zaufaniem swych członków, ludzi kochających pszczoły i oddanych bez reszty pszczelarstwu. Z tego oddania płynie zrozumienie wartości organizacji, która warunkuje ciągły rozwój tej ukochanej gałęzi gospodarczej. ustalonego planu pracy.

Zarząd taki, to dobry gospodarz, który pracuje zawsze wedle

Plan taki powstaje u nich w prosty sposób — Posiadają szczegółowe dane o każdym pszczelarzu i jego pasiece, znają dokładnie warunki i potrzeby jakie panują na terenie ich działalności, opracowują plan pracy, oparty na wskazaniach statutu i regulaminu, uwzględniają zalecenia Zrządu Woj. Z. P. i PZP, dostosowują się do rad i wskazówek instruktora. Wytyczne zawarte w regulaminie MZP są szkieletem stałym każdego programu rocznego i zawierają następujące punkty:

- 1) *czuwanie nad zdrowotnością pasiek,*
- 2) *prace oświatowe, mające na celu omawianie okresowych prac pasiecznych.*
- 3) *udzielanie wszelkich informacji i pomocy niezbędnych przy prowadzeniu gospodarki pasiecznej,*
- 4) *dostarczanie środków potrzebnych dla produkcji pszczelarskiej, jak uli, węży, cukru, narzędzi itp.*

5) *współdziałanie* w akcji sadzenia drzewek i roślin miododajnych,

6) *propaganda pszczelarstwa i organizacji*.

Obok tych stałych punktów daje jeszcze dodatkowe wytyczne Zarząd W. Z. P. i PZP w swoich ogólnikach i *Pszczelarzu Polskim*. Na podstawie tylu danych łatwo opracować program, a opracowany wprowadzić w życie.

Sposobów realizowania programu jest kilka. — Część prac programowych wprowadzamy na zebrania miesięczne. Przeważnie będą to zebrania oświatowe. Program takiego zebrania podany jest w *Pszczelarzu Polskim*, Nr. 3, str. 48, rok 1945. Zebrania takie zachodzące się punktualnie o wyznaczonej godzinie i z opracowanym porządkiem dziennym przyniosą duże korzyści pszczelarzom, którzy chętnie na nie będą uczęszczali. Miesięczne oświatowe zebrania muszą się odbywać regularnie w ciągu całego roku, a cel każdego musi być dokładnie oznaczony. Inną formą pracy to wycieczki do pasiek, pokaz pewnych urządzeń i narzędzi pszczelarskich.

Program roczny opracowuje Zarząd, a zatwierdza Walne Zebranie MZP. W ten sposób opracowane i należyście obmyślane zamierzenia Związku będą celowe i wartościowe, nie przypadkowe i chaotyczne, prowadzone tak sobie z dnia na dzień.

Za wykonanie tak obmyślanego planu działania jest odpowiedzialny Zarząd, który jest duszą i motorem każdego MZP. Jaki Zarząd — taki Związek, o tym muszą wszyscy pamiętać.

Jak z tych krótkich wywodów widać, obowiązkiem Zarządu MZP jest organizacja wszelkich prac, a więc oświatowych, gospodarczych, handlowych i administracyjnych. Do przeprowadzenia jednak tych zadań powinien Zarząd wyszukiwać i zjednywać ludzi sprawom Związku oddanych i społecznie wyrobionych. Takich ludzi należy wokół siebie gromadzić, omawiać z nimi najważniejsze zagadnienia, prosić ich o referaty, pogadanki, pokazy, jednym słowem o współpracę dla dobra ogółu pszczelarzy. W ten sposób powstanie i ubuduje się żywotna i sprężysta organizacja, a takiej wymaga dobro społeczne, któremu służymy.

Skrzynka zapytań.

W. p. Wolny Stefan — Poraj k/Częstochowy.

Zdaje się, że niesłuszny ma Pan żal do W. Z. P. o cukier otrzymany jesienią. Wiosną był przydział czystego cukru z Ministerstwa Rolnictwa i za ten przydział należał się zwrot miodu według zob-

wiązania za 2 kg cukru 1 kg miodu. Ale za jesienne zmiotki należy się za 4 lub 5 kg zmiotków 1 kg miodu, w r. 1946. Ten stosunek nawet z owym dodatkiem piasku jest korzystny i należało z tych zmiotków korzystać. Co do ceny za zmiotki, to widocznie różne województwa różnie kalkulowały. W poznańskim płacono po 4,50 za 1 kg zmiotków. Ceny powinny dopilnować Zarządy PZP., by członkowie nie byli pokrzywdzeni. Ale też organizacja powinna być żywotną i Zarządy energiczne.

Także co do opłat członkowskich jest Pan chyba w błędzie. Owe 5 zł od pnia nie mogą być wpłacane „miesięcznie“ ale jednorazowo. Te 5 zł od pnia jak przypuszczamy zostają jako kapitał obrotowy po 3 zł dla Związków Miejsowych a po 2 zł dla Powiatowych.

Miesięcznik *Pszczelarz Polski* otrzymywać Pan będzie pod podanym adresem po wpłaceniu zaliczkowo 30 zł za 6 miesięcy na Konto PKO IV/456. Na odwrocie czeku napisać „Prenumerata za Pszczelarza“.

ZAWIADOMIENIA.

Pasieka Pomorska.

W listopadzie wyszedł pierwszy numer *Pasieki Pomorskiej*, miesięcznik o 32 stronach druku, na dobrym papierze, o obfitej treści i bogato ilustrowany. Cena 1 egz. 6 zł. Prenumeratę można wpłacać na adres: Toruń, Pomorska Izba Rolnicza, ul. Bydgoska 60. Polecamy to pismo Szanownym Kolegom do zaprenumerowania.

Województwo Krakowskie.

W dniach od 19—24 listopada odbył się w Krakowie tygodniowy dokształcający kurs dla instruktorów i kandydatów na instruktorów pszczelarstwa. Wzięło w nim udział 39 słuchaczy z województwa katowickiego, krakowskiego i rzeszowskiego. Słuchacze otrzymali na zakończenie zaświadczenia odbytego kursu, na podstawie których mają możliwość ubiegać się o wolne posady w poszczególnych województwach. Pragnący pracować jako instruktorzy winni wnieść podania, poparte krótkim życiorysem, własnoręcznie pisanym. Do obsadzenia są na razie: Myślenice, Limanowa i Dąbrowa.

Naprawa prasek do wyrobu węzy.

E. Radomski Bochnia, ul. Leonarda I. przeprowadza naprawę prasek do wyrobu węzy.

Ogłoszenie.

Donosimy, iż w Byczanach została zorganizowana PAŃSTWOWA SZKOŁA PSZCZELARSKA. Rok szkolny rozpoczyna się 1 stycznia 1946 r. Czas trwania nauki 1 rok. Kształci przede wszystkim instruktorów pszczelarskich.

Warunki przyjęcia:

Od kandydata (tki) wymaga się przynajmniej ukończonej szkoły powszechnej. Szkoła położona w malowniczej miejscowości nad Nisą, z przylegającym parkiem o powierzchni 70 ha, posiada własną 130-pniową pasiekę oraz mechaniczną wytwórnię uli i węży, prowadzi hodowlę rasowych matek i poletka doświadczalne roślin miododajnych.

Pomieszczenie i utrzymanie w pięknym gmachu bursy. Wpisowe 100 zł i minimalne koszty utrzymania.

Zgłoszenia wraz z własnoręcznie napisanym życiorysem przyjmuje: Zarząd Państwowej Szkoły Pszczelarskiej Byczany (Baitzen) stc. i pocz. Kamieniec II. pow. Żąbkowice D. Sl.

Pod sąd Pszczelarzy.

W Myślenicach na zebraniu Miejskiej Rady Narodowej wystąpił Obywatel Zając Józef, niestety pszczelarz, z wnioskiem wycięcia alei lipowej. Wniosek taki M. R. N. uchwalila, a Zarząd miasta zdołał wyciąć już 23 lipy w wieku 45 lat. Resztę lip na interwencję P. Z. P. pozostawiono.

Podajemy ten wypadek godny pożałowania do wiadomości ogółu pszczelarzy..

Sprawy urzędowe.

P. Franciszek Durek, nasz Szanowny Korespondent Redakcyjny, złożył swoje honorarium autorskie w kwocie 213 zł na fundusz pszczelarzy poszkodowanych przez wojnę. W ten sposób otwiera listę ofiarodawców na ten piękny cel. Ewentualne dalsze ofiary przyjmuje Redakcja Pszczelarza Polskiego, Kraków, Plac Szczepański 2, II p. Wpłacać można na konto PKO. IV/456 z dopiskiem na odwrocie czeku — „dar dla poszkodowanych pszczelarzy“.

Zebrania miesięczne w M. Z. P.

M. Z. P. Brzesko — zebranie w każdy drugi piątek miesiąca.

Powiat MIECHÓW.

M. Z. P. Miechów, Tężycza, Wawrzeńczyce, Witowice i Zagorzyce 1-sza niedziela miesiąca.

M. Z. P. Słomniki, Proszowice, Kozłów, Luborzyca, 2-ga niedziela miesiąca.

M. Z. P. Golcza, Iwanowice, Łętkowice, Michałowice i Szreniawa, 3-cia niedziela miesiąca.

M. Z. P. Książ Wielki, Palecznica, Raclawice, Ślaboszów, 4-ta niedziela miesiąca.

Powiat KRAKÓW.

Bolechowice, Kraków, 1-sza niedziela mies. o godz. 10-tej.

Mogilany 1-sza niedziela mies. o godz. 15-tej. — Czernichów, Mo-

gila, Skawina 2-ga niedziela mies. o godz. 10-tej. — Ruszcza, Liszki

2-ga niedziela mies. o godz. 14-tej. — Swoiszowice 3-cia niedziela

o godz. 15-tej. — Wieliczka 3-cia niedziela miesiąca o godz. 10-tej.

PRENUMERATA „PSZCZELARZA POLSKIEGO“

Od 1 stycznia 1946 r. egzemplarz miesięcznika *Pszczelarz Polski* w prenumeracie wynosić będzie: dla Członków Woj. Zw. Pszczelarzy w Krakowie 4 zł, dla pszczelarzy z poza wojew. krak. w prenumeracie zbiorowej dla Związku 4.50 zł, numery pojedyncze dla wszystkich 5 zł.

Prenumeratę należy wpłacać na konto PKO IV/456 z dopiskiem na odwrocie czeku „Prenumerata za Pszczelarza“. Wszelkie pisma do Redakcji kierować pod adresem: Kraków, Pl. Szczepański 2, II p.

Wydawca: Woj. Związek Pszczelarzy, Plac Szczepański 2.

Redaktor: Insp. Mendlala Stanisław. — Druk: Drukarnia

Krakowska, św. Jana 13. — M-05672